Nr 318 | Środa 1 (14) grudnja 1910 r. | Rok V.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38, Telefon 2464 d miejsk. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszczatyk 33, Tel. 1572

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8

Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 8 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	ćwierć.	pół rocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 r.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatki informacyjne.

Gimnastyka w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do 14 lat 5—6; powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Wtorek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Środa*: Ćwiczenia dowolne 9—10. *Czwartek*: Chłopcy do 14 lat 5—6; chłopcy powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Piątek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Niedziela*: Ćwiczenia dla gości 10—11 zrana.

Zarząd Związku Równouprawnienia Kobiet, Kreszczatyk 5 m. 40.

Koło Kobiet Polek. Dyżury Zarządu od 11 do 1 za wyjątkiem świąt i niedziel w lokalu Koła (Fundukiejowska 26 m. 1). Dyżury Sekcyi Pedagogicznej w celu pośrednictwa pracy nauczycielskiej codziennie od 2-ej do 3 w tymże lokalu.

Demagogia lordów.

Pierwszy tydzień wyborów w Anglii nie przyniósł żadnych niespodzianek, żadnych zasadniczych zmian. Konserwatyści ani lordowie, mimo zmienionej taktyki, mimo porzuconej platformy wyborczej, mimo ograniczenia programu ceł opiekuńczych i mimo demagogicznych pomysłów Balfoura wprowadzenia plebiscytu ludowego jako referendum, nie zyskali więcej nad trzy mandaty i nie pokonali liberałów, połączonych ze stronnictwem robotniczem i irlandczykami. Ani liberali, mimo namiętnej agitacyi ministrów Lloyd-Georgea i Winstona Churchilla, mimo wniesionej popularnej wojny krzyżowej przeciw lordom, mimo wszelkie wysiłki agitacyi, nie pokonali konserwatystów i nie zdobyli więcej mandatów, prócz jednego po nadto, co już posiadali.

Tak więc pierwszy tydzień wyborów w Anglii nie przyniósł żadnych zmian. Niema ani zwycięzców, ani zwyciężonych. Wszystko pozostało jak było.

Hrabstwa południowej Anglii jak należały tak i pozostaną nadal wierne konserwatystom (na 51 mandatów 47 mieli po ostatnich wyborach konserwatyści, a tylko 4 liberali), przemysłowe północno-angielskie okręgi w swych 68 okręgach należały przeważnie do liberałów i stronnictwa robotników, również Szkocya ze swymi 72 mandatami i Walia z 30 mandatami, ogółem w Szkocyi, Anglii północnej i Walii na 170 okręgów mieli konserwatyści tylko 32.

Miasta uniwersyteckie i biskupie były zawsze siedzibą konserwatyzmu i pozostaną w przyszłości. W Irlandyi na 103 okręgi narodowe stronnictwo irlandzkie miało 82 okręgi, konserwatyści z Ulster 21 i w tym stosunku z pewnością nic się nie zmieni.

Główna walka rozstrzyga się przeto na terenie innym. Głównie w okręgach miejskich.

Londyn wybiera 59 posłów, z tego należało w ostatnich wyborach 33 okręgi londyńskie do konserwatystów, a 26 okręgów londyńskich do liberałów. Dotychczas znane są wyniki w pierwszych 10 okręgach wyborczych Londynu, z tego liberali utrzymali się w 7 okręgach, konserwatyści w trzech.

W wielkich miastach mieli liberali i robotnicze stronnictwo dotychczas 27 okręgów, konserwatyści 24, w średnich miastach mieli liberali i stronnictwo robotnicze 28, konserwatyści 12 okręgów, w małych miejskich okręgach mieli konserwatyści przewagę (41 okręgów) wobec zjednoczonych liberałów i stronnictwa robotniczego (35 okręgów).

Zdaje się, że i w przyszłości nie zajdą w tych okręgach większe zmiany.

Z pomiędzy dotychczasowych wyników ważny jest upadek liberałów w Lincoln i upadek apostoła ceł ochronnych Bonar Law w stolicy bawełnianej w Manchester. Liberali stracili ogółem 3 mandaty, zdobyli jeden w Exeter, który w styczniowych wyborach stracili byli, ale wyszedł tam nie liberał lecz socyalista Horold St. Maur, członek rodziny książęcej Somerset, konserwatyści zdobyli 4 nowe okręgi. Ale jedno jest pewne po tych pierwszych wyborach: liberali nie zostali pobici, konserwatyści nie zwyciężyli. Ale na placu walki leży jednak ofiara, której żadna siła nie wróci do życia. Izba lordów straciła swoje prawo pierworództwa i już nie będzie kładła swego veto dla tego tylko, że w swem gronie liczy ordynatów arystokracyi angielskiej.

Władza rządzenia w Anglii, Szkocyi, Walii i Irlandyi nie będzie już spoczywała w ręku ludzi, którzy, jak powiada Figaro Beaumarchais'go, „tyle sobie tylko zadali trudu, że się dobrze urodzili". Jakikolwiek będzie ogólny i ostateczny wynik wyborów w Anglii, jedno już dziś można stwierdzić: władza arystokracyi angielskiej, skupiona dotychczas w ręku lordów, zasiadających na mocy urodzenia w izbie lordów, jest złamana.

Konserwatyści angielscy o tem są przekonani i tuż przed samymi wyborami grudniowymi zmienili zasadniczo platformę wyborczą w trzech kierunkach.

Naprzód w izbie lordów sami wnieśli rezolucyę o zmianę składu izby lordów na izbę wyższą, pochodzącą z wyborów i nominacyi. Gdyby lordowie angielscy byli z tym programem wystąpili przed rokiem, zaoszczędzonoby Anglii dwukrotnych w roku 1910 wyborów. Ale wniosek ten wyszedł ze strony Lansdowne'a w ostatniej chwili tuż przed rozwiązaniem parlamentu i już było zapóźno. Liberali nie dali się tym wnioskiem zbić z tropu i zaapelowali do kraju. Korona poszła za radą Asquitha.

Wtedy przywódca konserwatystów angielskich, uczony filozof, autor podstaw wiary, „wstępu do studyum teologii", autor słynnych „refleksyi w nauce o materyi", sir Arthur James Balfour, syn lady Blanche Gascoine Cecil, córki markiza Salisbury, jeden z najuczeńszych i najbogatszych arystokratów szkockich, stanął przed wyborcami w Albert Hall i przedłożył zupełnie zreformowany program konserwatystów.

Reforma polegać miała na porzuceniu myśli o cłach opiekuńczych i na wprowadzeniu do konstytucyi angielskiej nowego czynnika: plebiscytu ludowego, referendum na wzór Szwajcaryi.

Ten demagogiczny pomysł szlachetnego lorda miał zniszczyć radykalną politykę Asquitha i Lloyd George'a.

Omnipotencya izby gmin miała paść wobec omnipotencyi ludu.

Zamiast długich rozpraw, głosowania, rozwiązywania parlamentu i odwoływania się do wyborców w powszechnych wyborach ma na przyszłość wystarczyć prosta odpowiedź referendum *Yes* albo *no. Are you in favour of the Tariff Reform Bill? Yes—no.* (Czy jesteś pan za taryfą celną?).

Are You in favour of the Irisch Self-Government Bill? (Czy jesteś pan za samorządem Irlandyi?).

Yes—no.

Byłoby to z pewnością więcej demokratycznem, aniżeli powierzenie odpowiedzi na te pytania reprezentantom ludu w parlamencie.

Rozcinałoby odrazu każdą kwestyę sporną.

Vox populi—vox Dei.

Ale równocześnie byłoby największą rewolucyą parlamentaryzmu, jaką Anglia od czasów Cromwella przechodziła. Lordowie mogliby wprawdzie od izby gmin apelować do całego narodu w każdej wielkiej sprawie obchodzącej całą Anglię, i może w ten sposób ubiliby raz na zawsze widmo samorządu Irlandyi, ale równocześnie wstrząśliby podstawami całego konstytucyonalizmu, który się w długich wiekach historycznie wyrobił na ziemi angielskiej.

Na ziemi leżałby nie ten lub ów program, nie ta lub owa partya, ale na ziemi leżałby pobity przez lordów parlamentaryzm angielski, najpotężniejszy władca świata, największa siła, która stworzyła największą po imperyum Rzymskiem potęgę świata: *The Omnipotent House of Commons.* Nigdy jeszcze w historyi na dwa dni przed wyborami żadne stronnictwo tak gruntownie nie zmieniło swego programu, nie przenicowało swych zasad, jak partyjne stronnictwo konserwatywne angielskie, które w obawie o utratę swego wpływu w przeddzień walki rzuciło podstawy swej teoretycznej egzystencyi i wiarę w ciągłość instytucyi parlamentarnych, wiarę w szczerość swego programu ekonomicznego, zasadę taryfy celnej: wszystko, czem dotąd to stronnictwo stało, porzuciło haniebnie, zdradziło i puściło się na najlichszą demagogię, byleby tylko nie puścić do władzy koalicyi liberałów, radykałów i irlandczyków i nie dopuścić do zniesienia *veto* arystokratycznej izby lordów. Dalszy ciąg wyborów w Anglii będzie odpowiedzią na próbę demagogii oligarchów z izby lordów.

W. L.

Kogo ochraniały Niemcy, Austryę czy Rosyę?

Znanem jest twierdzenie d-ra Kramarza, wypowiedziane niedawno w delegacyach austro-węgierskich, że podczas przesilenia aneksyjnego cesarz Wilhelm II nie ochraniał Austryi przed Rosyą, lecz przeciwnie, Rosyę bardzo pieczołowicie przed Austryą. Do sprawy tej ogłosił ciekawy przyczynek wszechniemiec Samassa w «Alldeutsche Blätter».

W sferach wojskowych wiedeńskich dano do zrozumienia rosyjskiemu attaché wojskowemu, że na najbliższe dni przygotowuje się mobilizacya przeciwko Serbii. Attaché wyjechał zaraz do Petersburga i zawiadomił Izwolskiego. Dnia 20 marca 1909 r. odbyła się konferencya z ambasadorem niemieckim, który też nazajutrz poczynił swe urzędowe przedstawienia na wyraźne życzenie Petersburga. Izwolski wolał mieć wymówkę przed opinią rosyjską, że musiał ustąpić przed naciskiem Niemiec i Francyi, niż gdyby się pokazało, że cofa się przed Austryą. Samassa dodaje do tego swe uwagi. Albo chcieliśmy tylko dogodzić Rosyi i pomódz Izwolskiemu, albo też oświadczono może ze strony rosyjskiej, że wojna jest nieunikniona, jeżeli Niemcy nie wdadzą się w sprawę. Działaliśmy w interesie albo Rosyi, albo własnym, ale wcale nie w austryackim. Niewątpliwie pożądanem było dla Rosyi wszystko, co oddalało wojnę, choćby ze względu na rozpoczętą dopiero reorganizacyę artyleryi.

O stronnictwach.

W lwowskiej Czytelni akademickiej miał kilka dni temu prof. d-r Józef Milewski prelekcyę o stronnictwach politycznych, podaną w formie pogadanki, ujmującej rzecz ściśle i wyczerpująco, ale zarazem przystępnie i ilustrowanej licznymi przykładami tak, że nie tylko przysłuchujący się akademicy, ale i duże grono publiczności wielką korzyść odnieść musiało.

Za cel swej prelekcyi postawił sobie prof. d-r Milewski naukowe oświetlenie tego nowego, nie dość jeszcze zbadanego zagadnienia, jakiem są stronnictwa polityczne; jest to zjawisko pierwszorzędnej politycznej doniosłości, wpływające na całe życie publiczne, przenikające wszystkie dziedziny, a którego wpływ na całokształt stosunków nie jest jeszcze dość oceniony.

Stronnictwa polityczne są to połączenia ludzi w myśl pewnego zasadniczego programu, obejmującego cały plan politycznego działania. Istnieć mogą tylko w takich ustrojach, gdzie obywatele powołani są do współudziału w ustawodawstwie i administracyi kraju. Dlatego w państwach absolutnych mogą być wprawdzie ugrupowania ludzi, ale będą to tylko frakcye dworskie lub spiski rewolucyjne, o istnieniu zaś w nich stronnictw politycznych we właściwem tego słowa znaczeniu mowy być nie może. Tylko tam, gdzie społeczeństwo dopuszczone jest do współdziałania w rządzie, mogą ludzie zszeregowywać się w tym celu, aby wpływać na tok polityki a to dzięki nowożytnej ewolucyi parlamentaryzmu. Dawniej posłowie byli jedynie delegatami poszczególnych ziem i otrzymywali ścisłe instrukcye, których przekraczać im nie było wolno. Nadto kompetencya dawniejszych parlamentów była mniejszą i o ile zajmowały się one ustawodawstwem, to tylko kodyfikacyą zwyczajowych ustaw. Dzisiaj poseł nie otrzymuje instrukcyi a kompetencya parlamentu jest nieograniczona. Zarazem wyrodziła się zasada większości; w parlamencie rządzi większość, a w państwach o pełnym rozwoju parlamentarnym, jak n. p. w Anglii, większość izby poselskiej mianuje rząd. Lecz nawet tam, gdzie parlamentaryzm dotąd nie osiągnął takiego rozwoju, n. p. w Niemczech i w Austryi, które jeszcze nie są zupełnie konstytucyjne, ponieważ *votum* parlamentu nie powoduje dymisyi gabinetu, nie można wbrew większości parlamentu prowadzić ani ustawodawstwa ani finansowej polityki. Więc i tu większość ma zasadnicze znaczenie.

I to jest punkt wyjścia dla historyi nowożytnych stronnictw politycznych.

Polityka nie może być prowadzona z dnia na dzień, ale musi być systematyczna i celowa. Powstaje więc potrzeba, aby z luźnej rzeszy posłów wytworzyć organ do prowadzenia polityki konsekwentnej. Otóż formą do tego są stronnictwa. Burke w XVIII wieku zdefiniował je jako połączenie ludzi, chcących działać podług pewnej wspólnej idei politycznej. Ta idea, uznana za podstawę i łącznik stronnictwa, obejmuje cele, środki i metody działania. Każde poważne stronnictwo musi mieć swój realny program taki, aby on mógł być podstawą działalności rządowej, musi mieć plan tego, coby robiło, gdyby było rządem.

W owej epoce, wobec przewagi kwestyi formy i kompetencyi rządu, rozróżniano zasadniczo cztery kierunki dla stronnictw politycznych: reakcyjny, konserwatywny, liberalny i radykalny. Ale podług tej formuły stosunki się nie rozwijały. Praktyczne bowiem względy pchały do podziału tylko na dwa zasadnicze kierunki, czego typowym przykładem są Anglia (whigowie i torysi) i Stany Zjednoczone (federaliści i demokraci). Taki podział opinii politycznej w kraju na dwa tylko obozy ma wielkie zasadnicze zalety. Najpierw wytwarza program ogólny, dalej wytwarza u polityka poczucie odpowiedzialności, czy program, jaki on stawia, jest wykonalny i wyjdzie na korzyść społeczeństwa, a łącznie z tem wyrabia się kultura polityczna wśród społeczeństwa, zrozumienie, że co innego ideały, o których zapominać nie wolno, a co innego drogi i środki do jego zrealizowania, a wreszcie wytwarza się trwałość polityczna, która umożliwia zrealizowanie programu.

Ale obok tych zalet wytwarzać się mogą i wytwarzają wady. Walka o panowanie w opinii wyborców prowadzi do systemu zwalczania przeciwnika, choćby miał racyę, do posługiwania się coraz gorszymi środkami w obec stronnictwa drugiego, dalej chęć liczebnej siły usuwa z programu rzeczy zasadnicze, aby tych i owych w stronnictwie nie zrazić i ich ze stronnictwa nie utracić, a wysuwa interesy partyjne i osobiste, dalej chęć władzy, która miała być tylko środkiem do osiągnięcia możliwości zrealizowania programu, staje się zwolna sama dla siebie celem głównym i rozpoczyna się proces demoralizacyi, w czasie którego usuwają się jednostki etyczne a cisną się karyerowicze i t. zw. politycy zawodowi, co prowadzi do pogorszenia jakościowego stanu stronnictwa, aż wreszcie interesy partyjne tak biorą górę że zapomina się o kraju i zostaje tylko partya i partya ze środka do osiągnięcia celu staje się sama celem.

Typowymi przykładami takiego systemu dwóch obozów politycznych pozostają dawna Anglia i Stany Zjednoczone. Wszędzie indziej, we Francyi, Niemczech, Włoszech i t. d. było zawsze więcej stronnictw. Za podstawy ich formacyi były prócz politycznych używane także inne momenty, jak n. p. klasowe, zawodowe, fachowe, nie mówiąc już o personalnych. W formacyach tych leży to zasadnicze zło, że program takich stronnictw obejmuje tylko część spraw społeczeństwa, podczas, gdy każde stronnictwo powinno być środkiem do prowadzenia polityki narodowej, powinno więc rozwiązywać całość zadań a nie tylko część z nich lub jedno zadanie i nie stawać na dawnem zaściankowem stanowisku. Rozdrabnianie się stronnictw jest jedną z najfałszywszych rzeczy. Naprzykład w Anglii zwyciężą albo liberali albo unioniści, i w każdym wypadku przychodzi do rządu wyraźnie sformułowany program, we Francyi zaś jest cały szereg grup, z których żadna nie reprezentuje ani jednej czwartej społeczeństwa, żadna nie może więc wydać większości i powstają koalicyjne gabinety, ciągle zmieniające się, nie mogące prowadzić trwałej i konsekwentnej polityki. Więc, gdy się tak rozdrobni opinia publiczna w kraju i w parlamencie, zalety stronnictw maleją a wady potęgują. Zaczyna się walka coraz gorszymi środkami, zacieśnia się horyzont polityczny, obniża się całe życie publiczne.

Zatomizowanie stronnictw prowadzi do zbytniego rozpolitykowania społeczeństwa, a jest to rzeczą najbardziej antydemokratyczną, bo dziś, gdy takie są trudne warunki bytu, człowiek produkujący nie ma czasu na ciągłe wiece i zgromadzenia i dlatego polityka przechodzi w ręce urzędników i polityków zawodowych. Gdy zaś wywiązują się walki personalne, usuwają się także ludzie z delikatniejszem poczuciem i sumieniem. N. p. we Francyi ozdób umysłowości francuskiej wcale nie widzimy w parlamencie. Dlatego poczynają się odzywać już liczne głosy, aby takiemu zsuwaniu się życia politycznego postawić baryerę i rozważaną jest kwestya, jak, utrzymując zalety stronnictw, można usunąć ich wady. Reforma ma iść w kierunku sfery działania i swobody działalności a jest potrzebną w interesie wolności politycznej.

Kończąc, prof. d-r Milewski zwrócił się do stosunków naszych. Już Szczepanowski powiedział, że my musimy krytycznie patrzeć na to, co i skąd przychodzi, bo jesteśmy w anormalnem położeniu i osłabieni przez wszystkie przejścia. Nasza polityka musi być polska, musi obejmować całość kraju. U nas każde stronnictwo musi być narodowe i pracować nad podniesieniem narodowych sił, nad utrzymaniem indywidualności narodowej i nad poprawą narodowej egzystencyi. Mogą wprawdzie zachodzić różnice zdań co do środków, jakich się ma używać dla powyższych celów i dlatego mimo narodowego programu jest możliwe istnienie różnych stronnictw, a nawet z korzyścią dla kraju, ale pod warunkami:

że żadne nie może niczego podejmować ani tolerować, co wychodzi na szkodę narodowej sile i dlatego taka walka, która, dochodząc aż do zohydzenia się, pozbawia sił, jest złą,

że ogólne, wspólne zadania kulturalne społeczeństwa pozostaną poza partyjnem działaniem i ubolewać należy, że pewne czyny pracy społecznej podciągane bywają pod markę polityczną,

że uznaną zostanie konieczność bezwzględnej solidarności Koła Polskiego, o ile występuje poza krajem, ponieważ ani do Petersburga, ani do Berlina, ani do Wiednia nasi posłowie nie idą jako demokraci lub konserwatyści, ale idą jako polacy, aby skutecznie walczyć o prawa i interesy narodowe; potrzebną nam jest na zewnątrz wyższa instancya i dlatego z żywą radością trzeba przyjąć reaktywowanie rady narodowej, przez sejmowe Koło poselskie, będące zarazem żywym objawem tej solidarności narodowej, skoro łączy w sobie tak polską delegacyę sejmową jak i parlamentarną.

Prelekcyę swą zakończył prof. Milewski przestrogą przed absenteizmem politycznym ludzi wykształconych i szlachetnych, bo to byłoby wielką klęską dla kraju i przypomniał, że gdy się wstępuje do służby publicznej, to trzeba najpierw krytycznie przypatrzeć się programowi, na który ktoś chce się wpisać, a także działaniu na tym programie opartemu, a potem we własnem sumieniu rozważyć, czy można na tym programie i z nim iść. Bo, jak powiedział Dunajewski, nie dość dobrze czuć dla ojczyzny, trzeba mądrze rozeznawać.

Z prasy polskiej.

Tołstoj Polski.

Wiktor Gomulicki w „Kuryerze Warszawskim" przeprowadza analogię pomiędzy Tołstojem a Trembeckim, którego nazywa „Tołstojem Polskim". Jednocześnie jednak autor zastrzega się, że pokutujący dotychczas pod nazwiskiem Trembeckiego, wyzuty z uczuć patryotycznych zdrajca, pojedynkowicz i lekkoduch, nic nie ma wspólnego z rzeczywistym Trembeckim.

Podobieństwo Trembeckiego do Tołstoja ujawnia się, zdaniem Gomulickiego, przedewszystkiem w ich młodości, która obydwóm upłynęła na życiu światowem hulaszczem i bezmyślnem. Jednakże autor przypomina, że pierwszy okres życia wielu ludzi, których później w poczet świętych zaliczono, jako to Ignacego Lojoli i Franciszka z Asyżu, upływał również na hulance i marnowaniu czasu i zdrowia.

«Jak w Tołstoju, tak i w Trembeckim zbudziło się wcześnie samopoczucie moralne. U obu objawiło się ono w publicznem win swoich wyznaniu. Tołstoj napisał swą słynną «Spowiedź»; Trembecki wystosował list do króla, przez wszystkich czytany, i o którym wiedział, że do potomności przejdzie, a w nim, między innemi, powiedział o sobie:

«Zawsze moja organizacya *ad superlativum* zbliżać się nakazywała. Pod przeszłem Augusta III panowaniem, byłem jeden z najzuchwalszych burdów, jeden z najognistszych pijaków, jeden z najzapamiętalszych miłośników.»

Po tem wyznaniu w życiu obu tych ludzi następuje gwałtowny przełom. Obaj odsuwają się od świata i jego pustych, a najczęściej grzesznych rozrywek, otaczają się książkami, zatapiają w pracy twórczej.

«Tołstoja dzieła są doskonalsze, a zakres wpływu ich szerszy—bo autor żyje i tworzy wśród narodu, posiadającego niezależność «i potęgę polityczną».

«Trembecki żyje w chwili tragicznej, gdy naród jego, podobny załodze tonącego okrętu, nie o śpiewie myśli, lecz tylko o ocaleniu siebie i swoich świętości.

«Jednocześnie i Tołstoja i Trembeckiego mniej zaczynają obchodzić rzeczy przemijające, choćby z pozoru największej wagi — myśl ich zwraca się do tego, co jest *alfa i omega* istnienia. do wieku siej zagadki bytu, tającej w sobie początek, koniec i cel ostateczny wszelkiego życia.»

Następnie Gomulicki wykazuje, jak mylnem jest mniemanie, że Trembecki był jedynie tylko wytwornym dworakiem. Legenda ta jego zdaniem jest zupełnie bezpodstawna. W istocie bowiem, jak stwierdzają materyały, zgromadzone przez Gomulickiego, król musiał go ciągnąć przemocą na swoje „czwartki." Najwięcej czasu poeta spędzał samotnie na studyach i rozmyślaniach filozoficznych.

W dalszym ciągu Gomulicki pisze:

«Wszystko, co się mówi o sybarytyzmie i rozpustnem życiu poety, jest niedorzeczną i niegodziwą plotką. Sybarytą człowiek, który w pełni lat męskich skazał się na pokarmy wyłącznie roślinne, i raz na zawsze zabronił sobie wszelkiego trunku! Rozpustnikiem ten, co wcześniej jeszcze układał przepisy życia hygienicznego, mające za podstawę wszechstronną wstrzemięźliwość!

Dwa ostatnie punkty czyż nie zbliżają go znów uderzająco z Tołstojem?

«Tych punktów jest więcej. Co chwila, to ten, to inny, uwadze się naszej nastręcza.

«Trembecki pozostał bezżennikiem i nie czynił nigdy najmniejszych kroków w celu związania się ślubami małżeńskimi. Rodziny nie stworzył, i stwarzać nie chciał. Może to będzie przypuszczenie zbyt śmiałe, ale mnie się zdaje, że i Tołstoj uczyniłby tak samo, gdyby przez gorączkę wczesnej młodości nie został pociągnięty w innym kierunku.

«Znana jest lekceważąca niechęć Tołstoja do sztuki wogóle, a w szczególności do dzieł własnych, tych zwłaszcza, których wartość jest przeważnie literacka. Nie inaczej zachowywał się w tych sprawach Trembecki.

«Spiewak «Zofijówki» nigdy nie zabiegał o druk swych utworów poetyckich. Być może nawet, że drukować ich nie chciał. Michał Gröll, nadworny wydawca Krasickiego i Naruszewicza, nie żałowałby z pewnością papieru i czernidła drukarskiego na wydanie dzieł poety, któremi, już w rękopisie, zachwycała się wybrańsza część społeczeństwa.

«Jakie myśli zaprzątały głównie poetę, dowodzi fakt, że z całego Szekspira — poznanego co prawda w lichej francuskiej przeróbce — upodobał sobie i spolszczył jeden tylko monolog: «Być, czy nie być»... Czyż to pytanie Hamletowe nie było również osią wszystkich rozmyślań Tołstoja?

«Zarzucają Trembeckiemu brak patryotyzmu. Ale ten zarzut stawia się i Tołstojowi. Faktem jest, że obaj nie byli patryotami w zwykłem tego słowa znaczeniu. Tołstoj zatopił pojęcie ojczyzny w morzu ludzkości; Trembecki—w oceanie wszechbytu.

«Obaj gardzili życiem docześnem i obaj mimo to dożyli wieku bardzo późnego. Tołstoj osiemdziesięciu trzech lat, Trembecki blizko dziewięćdziesięciu.

«A koniec ich czyż nie jednaki? Przez długie lata starając się w wielkim mozole wywalczyć sobie własne o wszystkiem pojęcie, skończyli na uczczeniu potęg cudzych, od siebie wyższych. Tołstoj schylił głowę przed Chrystusem; Trembecki — przed Epikurem.»

Kolonizacya Żmudzi.

—o—

Korespondent „Dziennika Petersburskiego" pisze:

„Od pewnego czasu dała się zauważyć szczególniej ożywiona działalność Banku włościańskiego w kowieńskiej gub., w kierunku skupowania majątków obywatelskich i roskolonizowywania ich między sprowadzonych z głębi cesarstwa osiedleńców. Ustawa, określająca sferę działalności miejscowych filii Banku włościańskiego, nakazuje pomagać miejscowym włościanom w nabywaniu ziemi, w celu ratowania się od głodu ziemi, wzrastającego w miarę rozrostu ludności. Humanitarne cele prawodawcy na tutejszym gruncie zostały pojęte w ten sposób, że należy miejscowych włościan odsuwać od ziemi, a rozdawać takową przybyszom ze stron jaknajdalszych. Niektórzy działacze kolonizacyjni uważają, że robotę tę należy prowadzić pokryjomu, inni zaś znajdują, że pora zrzucić maskę i *urbi et orbi* ogłosić istotne cele Banku włościańskiego w naszym kraju. Na tem tle na początku bieżącego roku zaszło komiczne „zderzenie się" zaprzeczenia i twierdzenia. Podczas gdy urzędnik, zajmujący poważne stanowisko w jednej z wileńskich administracyjnych instytucyi, otwarcie na stronicach „Wil. Wiestnika", zachwycając się mądrością Murawjowa, który ułożył plan kolonizacyi Litwy wielkorosyjskimi chłopami, cieszył się perspektywą wykonania tego planu, w tym samym dniu p. Demidow, zarządzający filią kowieńską Banku wł., na szpaltach „Rieczi" zaprzeczał skardze chłopów litewskich, podanej prezesowi ministrów i wydrukowanej w „Rieczi"; skarga kategorycznie dowodziła, że bank przy tworzeniu ferm chłopskich z nabywanych majątków usuwa miejscowych włościan, rozdając ziemię umyślnie sprowadzanym ze środkowych stron cesarstwa przesiedleńcom. P. Demidow, jakeśmy rzekli, wydrukował w „Rieczi" zaprzeczenie i nabawił społeczeństwo kłopotu w odgadywaniu: komu wierzyć z dwóch dygnitarzy — wileńskiemu czy kowieńskiemu?

Lecz zaszłe wkrótce fakty stwierdziły, że wileński dygnitarz był bliższym prawdy, niż kowieński. Majątek Odachowo, bezpośrednio graniczący z włościanami podpisanymi na skardze, został nabyty przez Bank włościański i trzydzieści litewskich rodzin robotniczych otrzymało rozkaz usunąć się z granic majątku i ustąpić miejsc osiedleńcom rosyjskim.

Oprócz tego kowieński Bank włościański dokonał następnych kolonizacyjnych operacyi już po wydrukowaniu „zaprzeczenia" p. Demidowa: 1) m. Kontowce, w pow. telszewskim, 1,200 dzies. rozparcelowano wyłącznie między rosyjskich przesiedleńców. Z miejscowych ludzi tylko jeden mieszkaniec wsi Szużno otrzymał dwie dziesięciny; 2) m. Druksze, w nowoaleksandrowskim powiecie, 900 dziesięcin, został podzielony między staroobrzędowcami. Dla miejscowych włościan oddano tylko 20 dziesięcin; 3) majątek Burbiszki w pow. rosieńskim rozdzielono między 18 rosyjskich przesiedleńców. Dla miejscowych zaś ludzi ofiarowano bagna i do niczego niezdatne pustkowie, na których, wedle opinii Banku, rosyjscy przesiedleńcy nie potrafiliby wyżyć; 4) m. Omole położone w szawelskim powiecie, 600 dzies., rozdzielono między 20 rodzinami staroobrzędowców. Dwaj miejscowi chłopi otrzymali 200 dzies. pustkowia, na których rosyanie nie zgodzili się zamieszkać; 5) m. Smilgie w pow. szawelskim, 600 dz., rozdzielono między staroobrzędowców, oddając pustkowia zabrakowane przez nich, sześciu litewskim chłopom; 6) m. Dubiany w pow. szawelskim, 800 dz., oddano rosyjskim przesiedleńcom; 7) m. Likszele w pow. szawelskim, rozdzielono między rosyjskimi przesiedleńcami; 8) majątek Datnow w kowieńskim pow. rozdzielono między rosyjskimi przesiedleńcami.

Na tle walki o posiadanie ziemi zdarzył się tego lata wypadek wysoce charakterystyczny. W telszewskim pow. p. O'Rurke sprzedał Bankowi włościańskiemu, dla osiedlenia burłaków, majątek Kietuny za 108,000 rubli. Usprawiedliwieniem kroku tego miały być, jak zwykle, „krytyczne" okoliczności i brak innego nabywcy. Tymczasem w Nr. 149 „Gońca Codziennego" p. Nowicki z Grusząłek opowiada, że ofiarował p. O'Rurke 115,000 rb., t. j. o 7 tysięcy więcej od Banku włościańskiego. Umowa została zawarta w końcu czerwca i p. Nowicki stawił się w naznaczony dzień u notaryusza w Telszach, lecz ze strony p. O'Rurke nikt się nie zjawił, a w czas jakiś potem Kietuny przeszły na własność banku. P. Nowicki daje klucz do tej niepojętej zagadki. Oto: panu Nowickiemu ofiarowali w tej tranzakcyi pomoc pieniężną hr. Tyszkiewiczowie, z którymi p. O'Rurke jest na stopie wojennej... W tem leży geneza oddania Kietun burłakom.

Wojna profesorów.

Spór między profesorem Bernhardem z jednej, a kolegami jego profesorami Schmollerem, Wagnerem i Seringem z drugiej strony, o którym donosiliśmy już, przybiera wprost skandaliczny charakter. Mimo, że cały ten zatarg powierzono do rozpatrzenia specyalnej komisyi, jako instancyi niejako polubownej, i że wszyscy interesowani zobowiązali się aż do orzeczenia tej komisyi zachować milczenie, poruszył prof. Bernhard sprawę tę publicznie na prelekcyi i zaczepił, pośrednio przynajmniej, swoich przeciwników, oświadczając, że musi «bronić swej katedry». W odpowiedzi na to ogłosili profesorowie Schmoller, Wagner i Sering oświadczenie na «czarnej tablicy», w którem piętnują nieformalne postąpienie Bernharda i twierdzenie jego, jakoby musiał bronić swej katedry, nazywają nieprawdą. Na to znowu Bernhard publikuje w pismach berlińskich notatkę, w której broni swego kroku i zarzuca przeciwnikom swym fałszywe przedstawienie faktów.

Tak więc «wojna profesorów» coraz zajadlej się toczy. Ciekawe bardzo, jak się ta sprawa skończy. Pan Bernhard w każdym razie w niezbyt pięknym tu występuje świetle, i prasa niemiecka prawie bez wyjątku ostro go krytykuje. Ale i całemu niemieckiemu światu naukowemu zajście to nie przysporzy chwały.

Znamiennem jest, co pisze «Allg. Wiss. Ber.», organ kół uniwersyteckich, w tej sprawie. Według tego miał właśnie prof. Schmoller specyalnie forytować Bernharda, on go też nakłonił do studyowania kwestyi polskiej, a nawet inspirował w pewnej mierze głośne jego dzieło «Das polnische Gemeinwesen», któremu Bernhard zawdzięcza swoją karyerę. Coprawda, dodaje wspomniany organ złośliwie, Schmoller książki tej nie uważał za wystarczający powód do mianowania autora jej zwyczajnym profesorem przy pierwszym uniwersytecie niemieckim.

W świetle tych rewelacyi walka obecna między «mistrzem» a «uczniem» szczególnie ciekawego nabiera zabarwienia. Pan Bernhard bądź co bądź godnemu nauczycielowi swemu w kwestyi polskiej nie okazał się bardzo wdzięcznym.

Z dziejów teatru lwowskiego.

—)oo(—

W uzupełnieniu życiorysu Stanisława hr. Habdank Skarbka, zamieszczonym w „Słowie Polskiem", p. Cz. P. podaje w temże piśmie bardzo ciekawy szczegół o powstaniu teatru skarbkowskiego we Lwowie.

Kiedy już ś. p. Skarbek posiadał dostateczne fundusze, aby mógł przystąpić do urzeczywistnienia swojej ukochanej myśli: wybudowania teatru polskiego we Lwowie, wiedział, ze w ówczesnych stosunkach pozwolenia nigdy na to nie otrzyma, były to bowiem czasy najsilniejszego ucisku i szalonej germanizacyi.

Nie był to jednak człowiek, któryby łatwo ustępował, a z kłopotu wybawił go dobry pomysł, tak nieprawdopodobny, że dziś nikt nie uwierzy może, jakimi to sposobami i sztuczkami, a jak chytrze trzeba było zdobywać pozwolenie nawet na tak szlachetne przedsięwzięcie, jak wybudowanie teatru.

Przez osoby będące blizko dworu austryackiego wyrobił sobie Skarbek audyencyę u cesarzowej Anny, żony Ferdynanda, i przedstawił jej, że nie jest rzeczą godną i właściwą, aby teatr niemiecki grywał w zabudowaniu poklasztornem, że jest to profanacyą zarówno kościoła, jak i niemieckiej sztuki. Cesarzowa Anna, jako osoba bardzo pobożna, podzieliła przekonania Skarbka, przyrzekła je poprzeć wymownie u swojego małżonka cesarza Ferdynanda i wyrobić u niego posłuchanie, co wówczas, dla polaka zwłaszcza, należało do rzeczy prawie niemożliwych. Po pewnym czasie Skarbek otrzymał audyencyę, a przedstawiwszy swoje religijne powody, jakie go skłaniają do wzniesienia gmachu specyalnie na teatr przeznaczonego, prosił, aby mu wolno było w tymże teatrze, który wznieść zamierza, dawać też obok niemieckich i przedstawienia polskie.

Wedle autentycznej relacyi, opowiadanej przez wiarogodnego człowieka, który ją miał z ust samego fundatora—cesarz Ferdynand zapytał: dla kogo chce Skarbek urządzać polskie przedstawienia teatralne, skoro przecież w Królestwie, Galicyi i Lodomeryi niema polaków, a są tylko... galicyanie, którym teatr niemiecki najzupełniej wystarczyć powinien. Osłupiały w pierwszej chwili Skarbek, nie zraził się tem, lecz zebrawszy całą swoją wymowę, starał się cesarzowi rzecz całą należycie wyświetlić, czego Ferdynand raczył wprawdzie wysłuchać cierpliwie, lecz wyraził się w końcu z uśmiechem politowania:

— „Aber mein lieber Graf, Metternich muss doch besser wissen".

Ale Skarbek i tę przeszkodę pokonał. Upierał się i prosił tak długo, dopóki nie zawezwano na tę samą audyencyę księcia Meternicha, ten zaś w obecności Skarbka, o którym już wiedział, że cieszy się poparciem cesarzowej Anny — mniej śmiały — raczył przyznać, że jednak są w Galicyi, oprócz prawdziwych... galicyan i tacy polacy, którym teatr polski mógłby się przydać, a w rezultacie jeszcze tego samego dnia pozwolenie na wybudowanie teatru polskiego we Lwowie mu przyobiecano.

Warunki jednak były wprost straszne. Ponieważ równocześnie starał się o wybudowanie zakładu sierot i starców w Drohowyżu, więc na nim hipotecznie zabezpieczono prawa teatru niemieckiego, polski zaś w gmachu przez polskiego fundatora wzniesionym, mógł się mieścić tylko „komornem", co wyraźnie w akcie fundacyjnym było zawarowane.

Niemcom przeznaczono do grania wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę, to jest dnie dla teatru najlepsze, w poniedziałek zaś, środę i piątek, w dniach przeto dla teatru najgorszych, wolno było rozbrzmiewać polskiej mowie ze sceny teatru Skarbkowskiego. Oprócz tego teatr niemiecki otrzymał „przywilej cesarski", że mu wszystkie teatry we Lwowie podlegać muszą i opłacać dziesiąty procent od dochodu *brutto*, a to dla wyraźnego zaznaczenia, że on, a nie polski teatr jest tu panem, jak nie mniej, że z kapitałów, przeznaczonych na utrzymanie fundacyi drohowyzkiej, musi co roku opłacać tyle, „aby teatr niemiecki we Lwowie zawsze na najwyższym poziomie sztuki współczesnej i wymagań publiczności był utrzymany" (dosłownie z aktu fundacyjnego).

Ile wskutek tego teatr niemiecki pochłonął pieniędzy z polskich funduszów świętych funduszów, przeznaczonych dla sierot i starców w Drohowyżu, jak bezwstydnie pasł się i tuczył krzywdą i krwawicą polskiego społeczeństwa—tylko Bogu jednemu wiadomo—ale wiekopomny fundator i przed tym rozbojem się nie zawahał i na niego się zgodził, aby tylko choć trzy dni w tygodniu mógł w swoim gmachu dawać polskie przedstawienia.

W drugie święto Wielkiejnocy, 28 go marca 1842 r., otwarto teatr skarbkowski niemieckiem przedstawieniem, a dopiero w październiku 1872 r., za przyczynieniem się Agenora hr. Gołuchowskiego, cesarskiem postanowieniem zniesiono ów „przywilej", tak ohydny, jak mało podobnych w historyi naszego porozbiorowego żywota.

Echa zajścia na granicy austryackiej.

Dziewczyna, którą w zeszłym miesiącu w Majdanie Sieniawskim żołnierz rosyjski ciężko zranił wystrzałem karabinowym, przychodzi już do zdrowia.

Swego czasu podaliśmy o tym wypadku krótką notatkę, obecnie podajemy to, co ustaliły wyniki śledztwa urzędowego w tej sprawie.

Dziewczyna owa mieszka w nadgranicznej wsi w Królestwie Polskiem. Na parę dni przed wypadkiem kupiła jej matka «wyprawną» krowę, którą też dziewczyna sama pasła i hodowała. Krytycznego dnia krowa, wypędzona na łąkę, skorzystała z tego, że granica przechodzi środkiem łąki i czmychnęła zagranicę, na austryacką stronę, gdzie pastuchy majdańscy, chcąc podroczyć się z dziewczyną, udawali, ze chcą krowę zaanektować.

Przerażona o swe mienie dziewczyna, przebiegła przez pas graniczny i puściła się w pogoń za uprowadzoną krową. Gdy dziewczyna z powrotem była już na terytoryum austryackiem i to w oddaleniu 500 kroków od granicy, graniczny żołnierz rosyjski dał do niej naprzód 2 strzały stojąc, skoro jednak oba chybiły, żołnierz przykląkł i z tej pozycyi wystrzelił z karabinu po raz trzeci, przeszywając kulą prawy bok brzucha dziewczyny. Ranną leczono na koszt rządu austryackiego, obecnie Austrya w drodze dyplomatycznej zażąda odszkodowania.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

—o—

⊙ Donosiliśmy już o sensacyjnem odkryciu dzieci kradzionych w mieszkaniu Gajdeburowów w Petersburgu. Członek T-wa opieki nad dziećmi, adwokat Oppel odwiedził mieszkanie Gajd., w którem znalazł czterech chłopczyków (piątego, jak wiadomo, odebrała już matka). Najstarszy z nich ma około 6 lat, żaden niema metryki i nie jest ochrzczony. Towarzystwo, wysłuchawszy sprawozdania p. Oppela, poleciło mu zaopiekować się dziećmi, i postanowiło zwrócić się do sędziego śledczego z prośbą o zbadanie, dlaczego dzieci są nieochrzczone, dlaczego nie mają metryk i skąd pochodzą.

⊙ Wyszło sprawozdanie Banku włościańskiego za trzeci kwartał bież. r. Rezerwa gruntowa zwiększa się powolniej (przybyło 37 tys. dzies), natomiast sprzedaż idzie trochę lepiej (176 tys. rb.). Cena nabytej u obywateli ziemi wynosiła średnio 163 rb. za dziesięcinę. Bank sprzedawał po 123 rb. za dziesięcinę. Ziemie apanażowe nabywa bank po 66 rb. za dziesięcinę.

⊙ Ministerstwo handlu i przemysłu opracowało, na skutek starań grupy osób z członkiem Rady Państwa, Jermołowem, na czele, projekt ustawy Izby handlowej rosyjsko-włoskiej.

⊙ Wydział handlu, zgodnie z rozporządzeniem ministra handlu i przemysłu, przystąpił do układania oficyalnego zbioru informacyi o funkcyonujących w Cesarstwie domach handlowych (towarzystw pełnych i komandytowych), jak również o rosyjskich towarzystwach akcyjnych i cudzoziemskich towarzystwach, mających prawo operowania w Rosyi.

Z izb prawodawczych.

—o—

× Dnia 27 listopada odbyło się trzecie posiedzenie kompromisowej komisyi do spraw staroobrzędowych. Uchwalono tylko kilka punktów mniej ważnych; wszystkie punkty sporne odkłada komisya na sam koniec. Durnowo zamierza postawić wniosek usunięcia zupełnie z projektu artykułu pierwszego, który mówi o wolności propagandy i zakładania gmin staroobrzędowych. Gdyby taki wniosek przeszedł, cała robota Dumy nad tym projektem zostałaby sprowadzona do zera.

× Ukonstytuowała się nowa komisya kompromisowa do rozważenia prawa autorskiego. Prezesem został Tagancew, wiceprezesem Szubinskij.

× Jak donosi «Dzien. Pet.»: w wpływowych sferach Rady mówią o oczekiwanej konferencyi leaderów izby wyższej i prawo październikowej większości Dumy dla omówienia sposobów ustanowienia stałych stosunków pomiędzy obu izbami.

× Specyalna komisya Rady Państwa ukończyła rozważanie projektu prawa, uchwalonego już przez Dumę, o przedłużeniu terminu dzierżawy nieruchomości do 36 lat. Komisya wypowiedziała się za wprowadzeniem przepisów, zabezpieczających interesy osób postronnych przy tak długiej dzierżawie, za zmianą ustawy stemplowej dla tego rodzaju tranzakcyi, wreszcie za wprowadzeniem tego prawa w Królestwie, w kraju Nadbałtyckim i na Besarabii. Wobec tego projekt musi pójść do komisyi kompromisowej.

× Na zjednoczonem posiedzeniu wszystkich 3 ch grup, stanowiących centrum Rady Państwa, do. 25 b. m. omawiano kwestyę stosunku do rozważanego obecnie w komisyi projektu prawa o reformie sądu miejscowego.

Najznakomitsi prawnicy Manuchin i Krasowskij kategorycznie wypowiedzieli się przeciwko projektowi dumskiemu; zdaniem ich należałoby się ograniczyć do poważnej reformy sądów gminnych («wołostnych»), ograniczyć ich kompetencyę, lecz za wszelką cenę nie znosić ich. Przedstawiciele przemysłu Krestownikow, Awdakow i inni kategorycznie wypowiadali się za zupełnem zniesieniem sądu gminnego.

Kwestya będzie omawiana na następnem posiedzeniu.

Bez maski.

Długo i ciężko pan Sawenko pracował, żeby polaków do kijowskiej rady miejskiej nie puścić i swoje własne „zasłużone" ciało w togę radziecką przyoblec...

Długo się trapił, nie jedną noc bezsenne strawił i niejeden sen wrogiej walce z widmem polskiem poświęcił...

Dużo przytem musiał myśleć, do czego nie przywykł, preparowaniem milowych artykułów będąc wciąż zajęty... I całe dziesiątki przeróżnych kombinacyi z przyjaciółmi swymi przedebatował... I cały arsenał środków na linię bojową wytoczył.

W końcu okazało się, że ten wielki a męczący ambaras był zupełnie zbyteczny. Bo chociaż pan Sawenko od kilku już lat przeraźliwie głośno krzyczy:—ja was, polacy, znam!... ale jest to nieprawda, bo p. Sawenko zgoła ich nie zna...

Z nimi walczyć ogromnie jest łatwo:—trzeba poprostu „nie walczyć"..

A wówczas..

Wówczas na stu pięćdziesięciu polskich wyborców stanęłoby *napewno* nie więcej, jak część *trzecia*, a na dziesięciu figurujących na ich liście kandydatów, co najmniej dziewięciu okazałoby się takich, którzy praw wyborczych albo nie posiadają wcale, albo w onych prawach zakwestyonowani być mogą.

Pan Sawenko zawzięcie woła, że polacy, to naród bardzo chytry!.. I pan Sawenko ma racyę ale z omówieniem, że „chytrymi" oni są dopiero nazajutrz po takim dniu, kiedy „chytrość" doradza im rozum i obowiązek...

Jestem pewien, że niejeden z naszych mężów zaufania, wróciwszy onegdaj do domu, mówił do żony..

— To trzeba mieć istotnie prawdziwego pecha. Wyobraź sobie, żeśmy przed wyborami zapomnieli sprawdzić mandaty naszych kandydatów i stało się, czort wie co...

— A gdybyście sprawdzili?.. — pyta żona.

— To także mogłoby być fiasko...

— Więc poco się martwisz?...

— Między nami, uważasz, mówiąc, zawsze taki zrobiło się głupstwo..

..Czy pierwsze?...

...Ja sądzę, że... i nie ostatnie.

Czarny Jegomość.

Wybory do rady miejskiej.

—o—

Wybory z cyr. bulwarowego.

Po zwycięstwie nacyonalistów w cyr. łybedzkim i spokojnem przebiegu wyborów w cyr. pałacowym, dzień wczorajszy—wybory z cyr. bulwarowego—znowu zakończył się dla nich porażką. Kandydaci nacyonalistyczni, o ile nie uciekli, cofając swe kandydatury—przepadli ogromną większością głosów. Jedynym sukcesem, osiągniętym przez nacyonalistów, było rozbicie listy postępowej i pozbawienie cyr. bulwarowego kilku radnych, ze wszech miar pożądanych. Szczególnie dotkliwą stratą było zabalotowania prof. d ra Trofimowa, któremu dla braku innych argumentów zarzucano... zbyt wielką praktykę lekarską.

Na rannem głosowaniu stawiło się do urn wyborczych przeszło 140 wyborców. Jak zwykle zmuszeni byli przejść oni przez dwa szeregi agitatorów nacyonalistycznych: studentów, członków klubu oraz aspirantów do foteli radzieckich. Szczególnem natręctwem odznaczała się młodzież akademicka, dzielnie sekundowali jej p. Ziukow, Malszyn i inni, którzy posunęli swą gorliwość do tego stopnia, że wreszcie zaczęły się rozlegać głośne protesty wyborców i prośby o wstrzymywanie agitacyi w granicach przyzwoitości.

Na głosowaniu kartkami głównie składano dwie listy, postępową i nacyonalistyczną. Po obliczeniu okazało się, że siły współzawodników są prawie równe, różnica między listami wynosiła przeciętnie 7 głosów.

Z kandydatów, umieszczonych na liście postępowej, uzyskali: pp. Rożanskij 82 propozycye, Trofimow—79, Kozincow—79, Lesisz 79, Bublik 78, Jacznickij 77, dr. Kiersnowski 76.

Z nacyonalistów: b. radny Nikiforow 73, dr. Uspienskij 70, Sierenko (brat radnego) 67, Malszyn 67, b. r. Cytowicz 66, Ziukow 65, Werchowec 65, Bazilewicz 64.

Po głosowaniu kartkami rozpoczyna się zwykła procedura: przywożenie opieszałych, poczęstunek tych, którzy już przyszli i t. d. Około 6 ej wyborcy znowu zaczynają napływać, niektórzy nie bardzo pewnym krokiem. Jeden sobie użył do tego stopnia, iż cały czas wyborów przesiedział w przedpokoju, spoglądając dokoła osłupiałym wzrokiem. Ilość obecnych wzrosła do 166.

Na balotowaniu uzyskano następujące rezultaty:

Z listy postępowej otrzymali głosów pp. Jacznickij 95—71, Kozincew 88—78, Lesisz 86—80, Rożanskij 80—86, Trofimow 76 — 90, Bublik 65 — 101, d-r Kiersnowski 62 — 104.

Z listy nacyonalistów d-r Uspienskij 67—99, b. radny Nikiforow 79—87, b. rad. Cytowicz 58—108, Zinkow 68—98, Werchowec 67 — 99, Bazilewicz 55 — 111. Cofnęli kandydatury: p. Sierenko, Malszyn, oraz kandydaci pozalistowi, b. radny Sierenko, który otrzymał 1 propozycyę i Biełousow z 6 propozycyami.

Zostali wybranymi na radnych pp. *M. Kozincew, I. Jacznicki* i *S. Lesisz*. Pierwsi dwaj rosyanie, trzeci polak.

Dla wyborów jeszcze 3 radnych i 1 zastępcy odbędą się wybory uzupełniające.

Wybory z Sołomenki.

Jutro ostatni dzień wyborów w pierwszym terminie—wybory z Sołomenki. Potem rozpoczynają się wybory uzupełniające z cyrk. starokijowskiego, padolskiego, płoskiego, łybedzkiego, pałacowego i bulwarowego.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 1 (14) Natalii 1M.
Jutro 2 (15) Bibianny P. M.

Wschód słońca godz. 7 m. 49.
Zachód słońca godz. 3 m. 54.
Długość dnia godz. 8 m. 05.

— **Nabożeństwo za duszę ś. p. Maryi Konopnickiej.** Dowiadujemy się, że w piątek d. 3 grudnia o godz. 11 odbędzie się w nowym kościele św. Mikołaja uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Maryi Konopnickiej.

— **Obchód Maryi Konopnickiej.** Bilety na obchód Konopnickiej będą do nabycia dziś od godz 4-ej po południu w księgarni Leona Idzikowskiego (wprost ul. Proreznej). Ceny biletów od 5 rb. do 50 kop.

— **Z Koła kobiet.**—We czwartek dn. 2 grudnia odbędzie się w lokalu „Taniej kuchni" (Funduklejowska 26 m. 1) zebranie sekcyi pedagogicznej „Koła kobiet". Omawianą będzie kwestya „wad charakteru dziecięcego".

Grono nauczycielek sekcyi pedagogicznej „Koła kobiet" zajęło się obecnie przejrzeniem i oceną tegorocznego wydania książek dla dzieci i młodzieży i za dni kilka podamy szczegółową ocenę przejrzanych książek.

— **Kijowski polski klub przemysłowo-techniczny.** Dziś, we środę, o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w lokalu klubu (Kreszczatyk Nr 1) odczyt inż. W. Okoniewskiego, „Najnowsze poglądy fizyki na istotę elektryczności".

Odczyt ten—streszczenie większej, przygotowanej do druku pracy autora — wkraczając w dziedzinę filozofii i tłómacząc najnowsze poglądy na elektryczność, zainteresować powinienby i szersze, nie ściśle techniczne koła naszego społeczeństwa.

— **Podwieczorek.** Zarząd polskiego Towarzystwa kolon i letnich urządza d. 6 grudnia w Ogniwie swój tradycyjny podwieczorek przy współudziale najlepszych sił artystycznych miejscowych. Różnobarwny program, nizkie ceny wejściowe (50 kop.), brak karoty i ostatecznie sam cel dają prawo zarządowi mieć nadzieję, że sala zostanie wypełnioną po brzegi.

— **Teatr Polski.** Dziś w godzinach wieczornych odbędzie się generalna próba jutrzejszej premiery Lewandowskiego „Niuta". Role główne odegrają pp. Wacławska, Dobrzańska, Kraśnicka, Texlowa, Nowacki i Jerzyński. Na nadchodzącą niedzielę dyrekcya projektuje klasyczne przedstawienie nieśmiertelnego Fredry „Śluby panieńskie".

— **Z politechniki.** W piątek dnia 3-go grudnia w głównem audytoryum fizycznem politechniki kijowskiej odbędzie się wiec ogólnostudencki, zezwolony przez dyrektora politechniki. Na wiecu będzie przedewszystkiem omawiana kwestya obrania nowego zarządu studenckiej biblioteki i rozszerzenia jej. Wiec rozpocznie się o godzinie pierwszej po południu.

Kancelarya politechniki kijowskiej przypomina, iż dziś upływa ostatni termin opłacania wpisu.

— **Syndykat rafinerów.** Rokowania w sprawie wznowienia syndykatu rafinerów, dotychczas idą jak po grudzie. Mówi się wciąż o ogólnym interesie wszystkich rafinerów, lecz, gdy dochodzi do faktycznego podziału produkcyi, każdy z fabrykantów staje na gruncie interesów osobistych i sprawa nie posuwa się ani o krok. Pomimo to jednak, dzięki usilnym zabiegom L. Brodzkiego, ostateczne porozumie zdaje się być blizkiem. W kołach dobrze poinformowanych oczekują ostatecznego wyjaśnienia się kwestyi w końcu bieżącego tygodnia.

— **Fałszerze pieniędzy.** Wczoraj kijowski sąd okręgowy rozpoczął rozpatrywanie sprawy bandy fałszerzy monet, do której należeli: S. Wajnerman, R. Bielikowska i A. Rosenberg. Wykrył tę bandę w roku zeszłym były naczelnik kijowskiej policyi śledczej Lubczenko. Śledztwo ustaliło, że istniała zorganizowana szajka fałszerzy monet, która operowała w Kijowie i jego okolicach. W Budajówce pod Kijowem fabrykowano monety srebrne, a w samym Kijowie, w jednym z domów przy ul. Jarosławskiej—złote. Podczas rewizyi, dokonanej w Budajówce, znaleziono znaczną ilość monet rublowych i 50-kopiejkowych. W laboratoryum zaś przy ul. Jarosławskiej wykryto 20 fałszywych monet 5-ciorublowych. Do sprawy wezwano 31 świadków.

— **Z zarządu gubernialnego.** Stanowisko starszego radcy kijowskiego zarządu gubernialnego, jak się dowiadujemy, ma objąć młodszy urzędnik do szczególnych zleceń przy generał-gubernatorze kijowskim ks. Zewachow.

— **Adresy związkowców.** Kijowski oddział kolejowy związku narodu rosyjskiego wręczył ministrowi komunikacyi adres z wyrażeniem wdzięczności za mianowanie na stanowisko naczelnika służby depot p. Prochorowa i na stanowisko naczelnika służby ruchu Szmidta.

Obu wymienionym urzędnikom również wręczono adresy, w których oddział związku wyraża nadzieję, że pp. Prochorow i Szmidt będą wszelkiemi siłami wcielali ideały związku na kolejach żelaznych.

— **Wycieczki.** Zarząd Południowo Zachodniego związku farmaceutów urządza szereg wycieczek naukowych dla członków związku w celu zwiedzenia miejscowych fabryk chemicznych i mydlarni. Członkowie związku, życzący sobie brać udział w wycieczkach winni przedtem zapisać się u sekretarza w kancelaryi związku (Żylańska 12 m. 1).

— NOŻOWNICTWO. Na rogu W.-Wasylkowskiej i Twerskiej nieznany rzezimieszek ranił nożem w plecy 10-letniego Mejkina.— W domu Nr 6 przy ul. Nowej niemowa Prudkow rzucił się z nożem na swoją matkę. Ranną opatrzyło «Pogotowię».

— GRABIEŻ. Na szosie W. Żytomierskiej bru-

da złożona z 5 ludzi dokonała napadu na przejeżdżającego W. Waguera i zrabowała mu 80 rb.

— PORZUCONE DZIECKO. Na rynku Łukjanowieckim nieznana kobieta poprosiła Micholitiną o potrzymanie jej dziecka. M. zgodziła się, ale napróżno czekała na powrót nieznajomej, ta bowiem znikła.

— BEZPRAWNA. Na Łukjanówce aresztowano wczoraj żydówkę, nie mającą prawa zamieszkiwania w Kijowie.

— KRADZIEŻE. W domu Nr 31 przy ulicy W.-Żytomierskiej okradziono mieszkanie adwokata Żaboklickiego.—Przy ul. Bulionskiej Nr 51 okradziono A. Czerniawskiego.— Na M. Błagowieszczeńskiej w tramwaju zrabowano kursistce Chudelman portmonetkę z 40 rb.—Z mieszkania Bolakowskiego (Lwowska 35) skradziono futro wartości 120 rb.—Przy D. Wale № 11 złodzieje wyłamawszy zamek wtargnęli do mieszkania Matczenki i ograbili je.—Za pomocą podrzuconego woreczka z pieniędzmi zrabowano Linkowowej 190 rb.

— POŻAR. Onegdaj wieczorem w obejściu № 46 przy ul. Buljońskiej wszczął się pożar, który został prędko stłumiony przez łybedzką straż ogniową.

— ZAMACHY SAMOBÓJCZE. Otruła się kwasem siarczanym W. M., mieszkająca przy ul. Spaskiej Nr 18. Pozatem otruły się jeszcze dwie nieznane kobiety. Desperatki odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

— NAPAD. Wczoraj na szosie Brzesko-Litewskiej chuligani napadli na robotnika N. Mikołajenkę, któremu nożem zadali kilka ran.

— KRADZIEŻ. Wczoraj niewykryci złodzieje dostali się w nocy do magazynu Nessela (Kreszcz. 81) i dokonali kradzieży rzeczy na sumę 230 rubli.

OFIARY.

Na Tow. Dobroczynności. Zwyczajem lat ubiegłych, składam za pośrednictwem Szanownej Redakcyi «Dz. Kijow.» rb. 1 na choinkę dla instytucyi pozostających pod opieką Tow. Dobroczynności od Romcia i Zosi z ich małych oszczędności; a ponieważ dzieci zawsze chętnie dzielą się, gdy im do serduszka przemówić, niech więc rodzice zechcą tylko wytłumaczyć, że są takie biedne dzieci, które ani choinki, ani zabawek nie dostaną, to napewno różne Zosie, Jankowie i t. p. oddadzą uzbierane kopiejki dla swoich sióstr i braciszków w Chrystusie.

Jedna z Matek.

Żabikowo.

—∞—

Co to jest właściwie Żabikowo i co w niem uwagi godnego?

Zwykła to sobie wioska w Poznańskiem, jedna z tych wielu, które pochłonęła komisya kolonizacyjna i dla swoich zużytkowała celów. Lecz, gdy gdzieindziej połknięcie nie pociągnęło przykrych następstw, z Żabikowem ma się rzecz odmiennie. Ten kąsek sprawia komisyi ciągłe dolegliwości.

Już w lecie koła kolonizacyjne w niemałą konsternacyę wprawiło Żabikowo. Obecnie, przed kilku dniami, zebrał się tam wiec kolonistów miejscowych i pod przewodnictwem murarza Szumanna bez osłonek wypowiedział komisyi kolonizacyjnej gorzkie słowa.

Referent kolonista Linnenkohl przytoczył cały szereg zarzutów przeciw „landbankowi", opartych na wiarogodnych dokumentach. W r. 1905 kupiła komisya kolonizacyjna od polskiego gospodarza Dolaty 450 morgów ziemi po 250 mk. Była to rola piaszczysta i nieurodzajna, to też komisya kolonizacyjna z największą chęcią odstąpiła ją „landbankowi" po cenie zakupna, ten zaś, dokupiwszy 60 morgów po tej samej cenie, rozpoczął spekulacye korzystne dla kieszeni swych akcyonaryuszy, niepomny na treść rozesłanych prospektów, że zrzeka się wszelkiego zarobku, aby dokonać pierwszorzędnego dzieła kulturalnego. Referent obliczył, że Landbank, biorąc od kolonistów przeciętnie po 1000 mk., zarabia po potrąceniu areału pod budowle publiczne i nakładów na samej ziemi 253,500 mk. Zważywszy, że areał tej samej jakości kosztuje na kresach wschodnich najwyżej 600 mk. za morg, jest taki interes lichwą najgorszego rodzaju. Nadto przekonali się koloniści, że pomimo tak wygórowanej ceny kupna nie są wcale panami na swych zagrodach, albowiem właściciele okolicznych cegielń mają na ich gruntach hipotecznie zawarowane prawo odkupienia roli na rowy, kanały i podobne cele w interesie cegielń, po 300 mk. za morg, a zatem przeciętnie o 700 mk. mniej, aniżeli płacili koloniści. Nie wolno im też na swych gruntach kopać i użytkować dowolnie gliny. Fakty zaprzeczyły również twierdzeniu, że „landbank" budynki oddaje kolonistom po cenie własnego kosztu. Budowę zdał on w drodze submisyi najmniej żądającym przedsiębiorstwom. Sądząc na podstawie poważnych opinii rzeczoznawców, „landbank" wziął za budynki z każdej zagrody, których jest 293, najmniej po 500 mk. więcej, co jego zysk powiększa znów o 10,000 mk. Jak konserwatywna „Schlesische Ztg." podniosła, na założenie kolonii w Żabikowie wpłynęło z funduszów państwowych i prywatnych 300,000 marek. „Landbank", a obecnie jego następca „Spółka osadnicza", ma co najmniej moralny obowiązek wyjaśnić, w jaki sposób zużyto zysk „banku" w sumie 353 000 mk. i datek 300,000 mk., jeżeli się poważono opozycyjnych kolonistów nazwać złymi żywiołami, próżniakami i pijakami.—Następnie wyłuszczył referent szczegółowo braki i niedostatki domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych na podstawie opinii budowniczego p. St. Mieczkowskiego i radcy budowniczego p. Hirta.

Na zażalenie w tej sprawie otrzymali koloniści od wydziału powiatowego odpowiedź, że formalnego odbioru budynków ze strony władzy nie potrzeba, gdyż wszystkie domy zbudowano pod kierownictwem państwowego urzędnika budowniczego. Na podania kolonistów o wymienienie nazwiska urzędnika, celem pociągnięcia go do odpowiedzialności za uchybienia, dał landrat charakterystyczną odpowiedź, że petentom zostawia się do woli podjęcie kroków, które uważają za odpowiednie.

Następnie rozwodził się Linnenkohl o walkach kolonistów o byt, które zmuszeni byli staczać i obecnie jeszcze staczają, jeżeli nie woleli z poświęceniem wpłaty od 500 do 1000 mk. opuścić „wzorowej kolonii". Przytoczył też szumne obietnice w prospektach, rozrzucanych w stu tysiącach egzemplarzy po całych Niemczech, i ogłoszeniach po dziennikach pod tytułem „Własne domostwo", które to obietnice wcale się nie ziściły. Koloniści obowiązani są płacić przez 62 i pół roku z reszty ceny kupna po 4 i pół procent bez żadnych odpisów lub zmniejszenia kapitału. Kupując w Żabikowie ziemię, robotnik traci swą wolność osobistą. Jeden n. p. z paragrafów kontraktu opiewa, że „landbank" może zerwać kontrakt, skoro kolonista choć jednej raty kapitału lub procentów punktualnie nie zapłaci, gospodarstwo zaniedbuje, albo swe prawa własności odstąpi osobie trzeciej bez pozwolenia banku i kr. generalnej komisyi w Bydgoszczy. W takim razie kupujący traci prawo do zwrotu wpłaty i spłaconych procentów, oraz poniesionych kosztów. Owe kwoty zatrzymuje „landbank", lub jego następca jako karę konwencyonalną.

W dalszym ciągu mówca rozwodził się nad smutnem położeniem kolonistów, wśród których niektórzy żyją w największej nędzy. Dotąd zbankrutowało około 100 kolonistów. Dobrowolnie albo pod przymusem opuścili oni swoje zagrody. Obecnie 23 kolonistów wystawiło swe zagrody na sprzedaż. Po referacie wywiązała się dłuższa dyskusya. W końcu zamknięto zebranie.

Bezpośrednio po tem zebraniu odbyło się zebranie robotników, należących do związku centralnego, na którem przemawiał p. Wotlermann, sekretarz socyalistycznego związku z Bydgoszczy.

Ostatnie wiadomości.

Oszczędność sejmu bośniackiego. Posłowie na sejm bośniacki dali przykład bezinteresowności. Zaprowadzili oszczędność, ale nie na potrzebach publicznych, lecz na samych sobie. Sejm jest, z powodu świąt obchodzonych podwójnie, bo według dwóch kalendarzy—odroczony od 10 grudnia do 16 stycznia. Według prawa, należą się posłom dyety podczas odroczenia. Bośniaccy posłowie zrzekli się atoli dyet na ten czas, przez co oszczędzili krajowi 60,000 koron. Szczupłe też płace powyznaczali swym dostojnikom: marszałkowi sejmowemu, który jest zarazem prezesem wydziału krajowego i stale urzędującym szefem urzędów autonomicznych, 8,000 koron, wicemarszałkom po 6,000 koron, sekretarzom—kwotę wprawiającą w osłupienie, bo zaledwie po 1,500 kor., członkowie wydziału krajowego będą pobierali ledwie po 3,000 koron rocznej płacy.

Skradziony dokument konstytucyi. W Sofii rozeszła się wieść, że oryginał konstytucyi bułgarskiej r. 1878, uchwalonej na pierwszem po odzyskaniu niepodległości sobraniu, skradziono. Były na nim oryginalne podpisy wszystkich ówczesnych posłów. Dokument przechowywany był w osobnej kasie ogniotrwałej w gmachu sobrania. Rząd długo zatajał ten fakt i urządził tajną ankietę śledczą, żeby wpaść na jakikolwiek trop kradzieży. Ankieta utrzymuje swe prace w tajemnicy; tyle tylko przedostało się do wiadomości publicznej, że już przed dziesięciu laty nie było dokumentu na właściwem miejscu. Kto mógł dopuścić się dziwnej kradzieży i w jakim celu — nie wiadomo. Bardzo jest prawdopodobnem, że sprawa ta dostarczy powodu do zwołania „wielkiego sobrania", t. j. konstytuanty bułgarskiej — zwłaszcza, że i tytuł królewski władcy bułgarskiego nie został jeszcze dotychczas uchwalony formalnie przez uprawnione do tego czynniki.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych)

Prowizoryum gabinetowe.

Wiedeń.—Według obiegających pogłosek prowizoryum w rządzie potrwa do Nowego Roku, zanim się uformuje nowy gabinet.

Prowizoryum budżetowe.

Wiedeń—Koło Polskie postanowiło głosować za trzymiesięcznem prowizoryum budżetowem.

Ferye świąteczne.

Wiedeń.—W najbliższą sobotę izba posłów rozpocznie ferye świąteczne.

Z komisyi.

Petersburg. — Komisya inicyatywy prawodawczej przyjęła projekt prawa o równouprawnieniu rosyan z finlandczykami w W. Ks. Finlandzkiem. Przedstawiciele opozycyi głosowali przeciwko wnioskowi przejścia do czytania projektu według artykułów. Gdy pomimo to wniosek powyższy przyjęto, posłowie z opozycyi opuścili posiedzenie.

Większością głosów październikowców oraz jednego posła z prawicy przeciwko głosom nacyonalistów przyjęto wniosek ograniczenia praw żydów w Finlandyi. Nacyonaliści, głosując *contra*, wychodzili z założenia, że żydzi, jako poddani rosyjscy, powinni na terytoryum finlandzkiem korzystać z praw, przysługujących rosyanom. Termin wprowadzenia w życie omawianego projektu wyznaczono na d. 1 maja 1911 roku.

Petersburg. — Komisya interpelacyjna odrzuciła interpelacyę w sprawie zamknięcia przez ministra spraw wewnętrznych towarzystw obywateli i wyborców, oraz interpelacyę w sprawie wydania przez tegoż ministra okólnika w sprawie sektanckich zgromadzeń religijnych.

Petersburg. — W komisyi budżetowej minister finansów oświadczył, że wkrótce wniesiony przez niego zostanie projekt prawa o spłaceniu części długu państwowego w wysokości 45,000,000 rubli, za które skarb opłaca zbyt wysoki procent.

Następnie minister oświadczył, że dochody kolei rządowych mogą być zwiększone o 2 mil. rubli, rozchody zaś dadzą się zmniejszyć o 2 i pół mil. rubli.

Petersburg.—Komisya Dumy Państwowej do spraw kształcenia kobiet uznała, że kobiety mają prawo otrzymywania dyplomów z ukończenia specyalnych wyższych zakładów naukowych.

Petersburg.—Komisya rugów poselskich postanowiła po raz drugi sprawdzić, czy wybory posła Czcheidzego odbyły się prawidłowo. Zażądano przysłania odnośnych dokumentów.

Oświadczenie Stołypina.

Petersburg. — W komisyi Rady Państwa Stołypin oświadczył, że rząd nie życzy sobie zachowania sądów gminnych. Stanowisko rządu premier motywował tem, że od chwili wniesienia do Dumy Państwowej odnośnego projektu prawa przeszło już trzy lata. W ciągu tego czasu dużo się zmieniło. Zresztą mówca przekonał się, że poziom kulturalny ludności jest zbyt niski, by można było równouprawnić wszystkich wobec sądu.

Oświadczenie to wywołało sensacyę.

Odpowiadając Stołypinowi poseł Stachowicz wypowiedział przekonanie, że rząd nie chce reform.

Wiec.

Petersburg. — Na uniwersytecie odbył się wiec z powodu stosowania kar cielesnych w więzieniach. Wiec był bardzo burzliwy. Do uniwersytetu wkroczyła policya, która przemocą usunęła niektórych studentów z gmachu.

W mieście wśród młodzieży panuje podniecenie.

Aleksiejenko ministrem skarbu?

Petersburg. — „Ziemszczina" donosi, że październikowcy puszczają w obieg pogłoski o dymisyi Kokowcewa i mianowaniu na jego stanowisko obecnego prezesa komisyi budżetowej Dumy Państwowej październikowca Aleksiejenki.

List Kokowcewa.

Petersburg—Kokowcew wystosował do posła Aleksiejenki list, w którym oświadcza, że rząd będzie asygnował kredyty na nauczanie powszechne w zależności od stanu skarbu. Rząd nie zgadza się na zwiększanie wydatków na nauczanie powszechne o 10 mil. rubli rocznie.

Kolej do Indyi.

Petersburg—Utworzony został komitet, który zajmie się urzeczywistnieniem projektu przeprowadzenia kolei do Indyi. Na czele komitetu stanęli Chomiakow i Timiriazjew.

Uczczenie pamięci Tołstoja.

Petersburg.—Na naradzie dyrektorów średnich zakładów naukowych postanowiono wkrótce urządzić szereg obchodów mających na celu uczczenie pamięci hrabiego Tołstoja.

Głośny proces.

Petersburg.—O'Brien de Lassy'ego będą bronili adwokaci Kazarinow i Karawajew, Panczenkę—Trachtenberg, Murawiewą—Adamow. Z ramienia powodów cywilnych wystąpi Karabczewskij.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Odesa. — Na statku Towarzystwa Rosyjsko Dunajskiego „Bułgarya", który wyszedł z Odesy d. 27 listopada, wybuchł pożar w pobliżu „Wielkiej Fontanny". Na skutek alarmujących sygnałów z latarni morskiej oraz wielkiej łuny na horyzoncie, zarząd portowy wysłał na pomoc kuter „Pomocnik", ten wszakże nie mógł znaleźć statku objętego pożarem. Wczoraj „Bułgarya" powróciła do portu bez steru i kompasu. Znaczna część statku uległa zniszczeniu. Pomocnik kapitana, palacz i jeden z marynarzy zostali silnie poparzeni. Pożar spowodowała benzyna, znajdująca się na pokładzie.

Petersburg. — Statek do łamania lodu „Jermak" wyruszył do Rewla. Komunikacya wodna przerwana.

Petersburg. — Zachorowała na cholerę 1 osoba, pozostaje chorych 8.

Mikołajów.—Komitet giełdowy wszczął starania o utworzenie komunikacyi telefonicznej: Mikołajów-Wozniesieńsk-Elizawetgrad-Kijów-Kremeńczug-Połtawa-Kriwoj Rog-Ekaterynosław-Żarków-Oczaków.

Tyflis.—Sąd wojenno-okręgowy w Kutaisie skazał na śmierć przez powieszenie dwóch włościan okręgu ozurgeckiego za napad, dokonany w roku 1905, na naczelnika okręgu.

Odesa. — Sąd okręgowy po rozpatrzeniu sprawy bandy fałszerzy preparatów medycznych wydał wyrok następujący: Chajtowie (ojciec i syn) za organizacyę bandy skazani zostali na 39 miesięcy rot aresztanckich oraz czterej inni członkowie bandy na rok rot aresztanckich, 3 podsądnych uniewinniono.

Zmarł palacz statku „Bułgarya", który został poparzony podczas pożaru.

Petersburg. — Zmarli: znany cywilista, senator profesor Pachman i redaktor „Wielkiej encyklopedyi" Jużakow.

Petersburg. — Konwent seniorów postanowił w najbliższym czasie wnieść na porządek dzienny następujące projekty prawa: o prawie zabudowania, o finansowym planie zaprowadzenia nauczania powszechnego, o normalnym odpoczynku funkcyonaryuszy instytucyi handlowych, o środkach walki z alkoholizmem, o zmodyfikowaniu przepisów budżetowych z dn. 8 marca, oraz interpelacye: w sprawie rozbicia pancernika „Sława" i w sprawie ekspedycyi karnych do kraju Nadbałtyckiego. Dla przyśpieszenia spraw postanowiono, aby tygodniowo odbywały się dwa posiedzenia wieczorne — mianowicie we wtorki i czwartki.

Komunikat urzędowy głównego zarządu więziennego.

Petersburg.—W niektórych wydawnictwach peryodycznych ukazały się wiadomości w tem, że: 1) w zerentujskiem więzieniu, w katordze nerczyńskiej, wskutek stosowania kary cielesnej, rozpoczęły się masowe samobójstwa i 2) że w wołogdzkiem więzieniu karnem skazano na chłostę 100 więźniów za wyrażenie niezadowolnienia z powodu lichego pożywienia. Według danych, posiadanych przez zarząd więzienny, rzecz się ma jak następuje:

W ciągu drugiej połowy r. b. otrzymano wiadomości, że organizacye rewolucyjne, zbierając znaczne sumy pieniędzy, przygotowują masową ucieczkę więźniów politycznych, szczególniej z więzień katorgi nerczyńskiej.

Dane te znalazły potwierdzenie w tem, że wykryto truciznę „tiokol", wysłaną w znacznej ilości z Irkucka do Zerentuja więźniowi, znajdującemu się poza więzieniem. Trucizna ta przeznaczona była widocznie dla otrucia administracyi więziennej i konwoju w celu zorganizowania ucieczki. Następnie na imię znajdującego się w więzieniu zerentujskiem Sazonowa, skazanego za zabójstwo ministra spr. zagr. Plehwego, otrzymano przesyłkę, w której wśród przedmiotów nie zbędnej użyteczności znaleziono podręcznik fizyki Krajewicza, w oprawie którego znaleziono 500 rubli banknotami. Śledztwo stwierdziło, że pieniądze te były przeznaczone na zorganizowanie ucieczki niektórych więźniów, a w tej liczbie Maryi Spiridonowej, skazanej, za zabójstwo radcy tambowskiego zarządu gubernialnego — Łużenowskiego. Pomienione okoliczności skłoniły miejscową administracyę więzienną do wzmocnienia dozoru w więzieniach katorgi nerczyńskiej i do zwrócenia specyalnej uwagi na przerwanie zabronionych pozawięziennych stosunków więźniów.

Dn. 27 listopada naczelnik więzienia zerentujskiego, na mocy punktu 1 go art. 275 ustawy o zesłańcach uznał za konieczne skazać na chłostę więźniów: Smoleńskiego i Pietrowa, wskutek czego więźniowie Masłow, Odincow i Puchalski w celu wyrażenia protestu przecięli sobie żyły na rękach, więźniowie zaś: Michajłow, Kunaj i powyżej wymieniony Sazonow otruli się morfiną, przyczem ostatni zmarł.

Niezależnie od tego prawie wszyscy więźniowie, skazani za przestępstwa polityczne, ogłosili głodówkę, żądając skasowania kary cielesnej oraz złagodzenia regulaminu więziennego. Co się zaś tyczy więźniów wołogodzkiego czasowego więzienia karnego, to znajdujący się w niem więźniowie odmówili udania się dn. 15 listopada na robotę do warsztatów, żądając pożywienia mięsnego, zamiast postnego, jakie im dawano z powodu adwentu.

Bez względu na namowy administracyi więziennej więźniowie w ciągu 4 dni nie chcieli iść do pracy i ustąpili dopiero wtedy, gdy im zagrożono chłostą.

Dn. 19 listopada praca w więzieniu została wznowiona, lecz gdy brano do karceru jednego z więźniów, wśród pozostałych wybuchły rozruchy.

W rezultacie z rozporządzenia inspekcyi więziennej ukarano chłostą 59 więźniów.

Wskutek wiadomości, jakie się ukazały w gazetach, główny zarząd więzienny zażądał telegraficznie dodatkowych danych od gubernatora okręgu zabajkalskiego, a do Wołogdy wydelegował pomocnika naczelnika głównego zarządu więziennego. Niezależnie od tego minister sprawiedliwości polecił wszechstronne rozpatrzenie rzeczonych zajść irkuckiej i moskiewskiej izbom sądowym.

Berlin.—W gmachu izby posłów odbyło się uroczyste posiedzenie niemieckiego towarzystwa rolniczego z okazyi jego 25-letniego istnienia. Na posiedzeniu byli obecni: cesarz, kanclerz Rzeszy i liczni dostojnicy. Cesarz wygłosił długą mowę, w której wykazywał zasługi, jakie Towarzystwo położyło dla rozwoju gospodarki rolnej w Niemczech. Kanclerz witał towarzystwo w imieniu Rzeszy niemieckiej. Towarzystwo otrzymało znaczną ilość telegramów gratulacyjnych, w tej liczbie i od towarzystw rolniczych w Rosyi.

Londyn.—Wybrano 191 liberałów, 229 unionistów, 35 członków partyi robotniczej, 57 członków grupy Redmonda, 6 członków grupy O'Briena. Liberali zyskali 18 mandatów, unioniści 21 i członkowie partyi robotniczej 4 mandaty.

Paryż.—Przypuszczają, że komunikat agencyi Havasa z dn. 28 listopada z Rio de Janeiro stosuje się do dnia poprzedzającego poddanie się powstańców. Wysłanie depeszy było opóźnione przez cenzurę w Rio de Janeiro.

Paryż.—Krążowniki „Rio-Grande-Dosul" i „Barroso" wypłynęły z zatoki z rozkazu rządu.

Berlin. — Ambasador brazylijski otrzymał telegram, donoszący, że rokosz wybuchł wśród części załogi krążownika „Rio Grande-Dosul". Marynarze innych statków nie brali udziału w rokoszu. Na wyspie Cobros wskutek bombardowania zniszczone zostały wszystkie budowle. W mieście uszkodzono wiele budynków rządowych i prywatnych. Odniosło śmierć lub rany przeszło 100 osób. Wojska rządowe straciły 100 ludzi, zbuntowani marynarze 300. Izba posłów w Rio-de-Janeiro postanowiła ogłosić w mieście stan oblężenia.

Rzym. — Powódź w północnej części Włoch trwa w dalszym ciągu. Wieś Laveno znajduje się pod wodą. Tor kolejowy został uszkodzony. Straty są bardzo znaczne.

Madryt.—Z różnych miejscowości państwa donoszą o trwających w dalszym ciągu powodziach.

Sztokholm.—Z powodu 100-letniego jubileuszu istnienia instytutu medycznego w Stokholmie, Emmanuel Nobel obrany zost. honorowym doktorem medycyny.

Paryż.—W obecności Fallières'a w klubie adwokackim odbył się bankiet z powodu stuletniej rocznicy przywrócenia korporacyi adwokatów francuskich. W uczcie tej brał udział Briand oraz inni ministrowie. Minister sprawiedliwości wychwalał w toaście prawodawstwa innych krajów, do których prawnicy francuscy udawali się niejednokrotnie po wyjaśnienia. Podkreśliwszy następnie, że gruntowna znajomość prawodawstw różnych krajów ułatwia dojście do porozumienia na konferencyach międzynarodowych, minister powiedział: „Francya będzie zawsze szczerą zwolenniczką pokoju, o ile pokój ten jest oparty na szacunku, prawie i sprawiedliwości".

Fallières wzniósł toast, o którym w imieniu Francyi witał obecnych na bankiecie gości zagranicznych i który zakończył następującemi słowami: „Francya wita z radością zbliżenia, które mają dobroczynny wpływ na zachowanie i rozwój stosunków przyjaznych pomiędzy narodami". Mowę Fallières'a przyjęto z wielkiem uznaniem.

Wiedeń. — „Corr. Bureau" donosi, że ministerstwo zdecydowało podać się dn. 30 listopada do dymisyi, ponieważ toczące się w ciągu ostatnich dwóch dni rokowania polityczne wyjaśniły, że o ile można przewidzieć, to i mająca nastąpić dn. 30 listopada uchwała klubu polskiego nie będzie prawdopodobnie tego rodzaju, by mogła doprowadzić do zupełnego wyjaśnienia sytuacyi. Z drugiej strony niezbędne prace parlamentarne wymagają usunięcia wszelkich przeszkód lub zwłoki w pracach izby posłów.

Wiedeń—Prezydentem komisyi budżetowej wybrany został Chiari, który, jak wiadomo, zrzekł się w lipcu prezydentury wskutek obstrukcyi słoweńskiej przeciwko włoskim fakultetom prawnym.

Bruksela. — Nowomianowany ambasador rosyjski, książę Kudaszew, wręczył królowi listy uwierzytelniające na uroczystej audyencyi.

Urmia.—Gubernator zmuszony był odwołać oddział anarski. W rozporządzeniu gubernatora pozostało 200 jeźdźców i 500 sarbazów, pozostali zbiegli. Prowadzone są układy z turkami o przywrócenie komunikacyi telegraficznej.

Paryż—Izba posłów, ukończywszy rozprawy nad interpelacyą w sprawie podrożenia cukru i spirytusu, większością 440 głosów przeciwko 79 uchwaliła wyrazić rządowi *votum* zaufania i wyraziła przekonanie, że rząd potrafi zabezpieczyć sumienność i ścisłość w tranzakcyach terminowych na giełdach produktów żywnościowych. Następnie izba przyjmuje do wiadomości deklaracyę ministra handlu o wprowadzeniu regestracyi tranzakcyi terminowych i o organizacyi kas likwidacyjnych.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. — Podczas debaty budżetowej minister spr. zagr. omawiał sprawę Agadiru i wykazywał, że nie może być mowy o otwarciu portu „Agadir". Niemcy skorzystały z okazyi, by znowu stwierdzić, iż stoją na jednakowym z Francyą punkcie widzenia, a mianowicie, że sułtan marokański może otwierać porty w Maroko jedynie za zgodą wszystkich państw, które podpisały akty w Algeciras.

Z parlamentu węgierskiego.

Budapeszt. — Poseł Polonyi polemizuje z ministrem finansów Lukacsem i wskazuje, że sprawozdanie francuskiego ministra spr. zagr. Pichona nie zupełnie się zgadza ze sprawozdaniem Lukacsa. Sprawozdanie konstatuje, że pożyczka zaciągnięta we Francyi wypadłaby taniej. Według słów Polonyi'ego austryacki minister finansów Biliński odezwał się lekceważąco o pożyczce węgierskiej. Poseł austryacki Kolischer nazwał pożyczkę lichwiarską. Austrya otrzymała od Niemiec, według słów Kolischera, jedynie tylko okruchy. Minister finansów Lukacs oświadczył, że sprawozdanie francuskie oparte jest na mylnych danych.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Noworosyjsk. — Usposobienie słabe. Pszenica 9 rb. 50 kop. — 9 rb. 60 kop., żyto 6 rb. — 6 rb. 30 k., jęczmień 6 rb. 25 — 6 rb. 30 kop., kukurydza 5 rb. 80 kop. — 5 rb. 85 kop.

Petersburg. — Kałasznikowska giełda. Z żytem usposobienie spokojne, z owsem stałe, z otrębami spokojne, z mąką mocniejsze. Pszenica 1 rb. 18 kop. — 1 rb. 20 kop., żyto 80 kop., owies 72 kop.

Czystopol. — Usposobienie bez zmian. Żyto suche 1 rb. 15 — 1 rb. 18 kop., owies suchy 53 — 55 kop., mąka żytnia 75 — 78 kop., gryka 44 — 45 kop.

Ryga. — Usposobienie bez zmian.

GIEŁDA PETERSBURSKA.

Dnia 30-go listopada 1910 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
„ czeki za 10 f. st.	94.65
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46.29
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37.44
Dyskonto giełdowe	—.—
4% Państwowa renta	95 1/4
5% Pożyczka 1905 r.	100—104 1/2
5% Pożyczka 1908 r.	104
4 1/2 Pożyczka 1905 r.	100 1/8—100 5/8
5% Pożyczka 1906 r.	104 1/8
4 1/2% Pożyczka 1909 r.	99—99 1/2
4% Listy zast. Szlach. Banku	90 1/4
4 1/2% Listy zast. Szlach Banku Ziem.	95—95 1/2
5% „ „ „ „	99 3/4
4% Swiadectwa włościańskie	90 3/4
4 1/2% „ „	95 3/4
5% Świadectwa włościan.	100 1/8
5% Pożyczka prem. 1864 r.	487 1/2
„ „ 1866 r.	377
5% Obl. prem. Szlach. Banku	333 1/4
3 1/2% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	85 3/4—86 1/4
4 1/2% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	92 1/4—93
5% „ Bakińsk.	86—87
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	95
4 1/2% „ „ „	89 1/2—90 1/2
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	99 1/2—100 1/2
4 1/2% „ „ „	94 1/2—95 1/4
5 1/2% Oblig. Odesk. Kred. T-a	101—102
5% „ „ „	94
4 1/2 „ Besar.-Taur. B. Ziem.	91 7/8—92 3/8
4 1/2 „ Wileńsk. Banku Ziem.	91 7/8—92 5/8
4 1/2 „ Dońsk.	90 7/8—91 5/8
4 1/2 „ Kijowsk. Banku Ziem.	92 1/4—93
4 1/2 „ Moskiewsk. „	92 1/4—93
4 1/2 „ Niż.-Samar. „	92—92 7/8
4 1/2 „ Połtawsk. „	91 7/8—92 5/8
4 1/2 „ Tulsk. „	92 1/8—92 7/8
4 1/2 „ Charkowsk. „	91 7/8—92 5/8
4 1/2 Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	91 7/8—92 5/8
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „ „ „	—
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	267
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	500—505
„ Ros. T-wa transport. i asekur.	—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	528—543
„ Mosk. K. Woroneż. kolei	584—587
„ Mosk. Wind.-Rybinsk.	172—173
„ Poł.-Wschod. kolei	250—251
„ Azowsko-Dońsk.	581—583
„ Wołżsko-Kamsk. b.	978—983
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	425—426
Akcye Ros. Chińsk.	—
„ Ros. Handl. Przemysł.	368—370
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	526—528
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	515—517
„ Petersb. Prywatn.-Kom.	222—223
„ Kijowsk. pryw. banku handl.	—
„ Besarabsko-Tauryck.	686—691
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	614—619
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	693—698
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	743—748
„ Moskiewsk. „	720—725
„ Niżegor.-Samar. „	720—725
„ Połtawsk. „	611—616
„ Petersb.-Tulsk. „	457—462
„ Charkowsk. „	477—482
„ Bakińsk. T-a Naftow.	252—255
„ Kaspijsk. T-wa	4025—4050
„ Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko	227 1/2
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	10500—10550
„ Tow. Naft. Br. Nobel	—
„ Brańsk. Kopalni Węgla	—
„ Brańsk. Fabr. szyn	131—132
„ Naft. T-wa Hartman	231 1/2—234
„ Kołomieńsk. Fabryki	228—230
„ Fabr. Malcewsk.	536—540
„ Petersbursk. Metallurg.	175—176
„ Nikopol-Mariupolsk	85
„ Putiłowsk.	146—147
„ Rosyjsk. Balt. Fabryki	410—415
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	236
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	148 1/2—149 1/2
Akcye Fabr. Wag. Feniks	258—260
„ T-a „Dwigatiel"	80 1/2
„ Dońsko-Jurjewsk. Metal. T-a	239—240

Usposobienie z walorami państwowymi na całej linii mocne; z premiówkami spokojne.

PIERO GIACOSA. 5)

Zamek Brussaglia.

NOWELA.

Z upoważnienia autora tłóm. z włoskiego przez J. K.

——

Powróciwszy do domu, wręczył służącemu bilecik następującej treści:

Madame, quinze ou vingt jours pour aller en Piemont à mon château et revenir; c'est tout ce que je demande. Après que l'on fasse ce que l'on voudra.

W jakiś czas potem odwiedził Mountbella wierny przyjaciel, markiz di Croy, i znalazł go przed otwartą skrzynią, na wieku której leżały rozrzucone listy i uschłe kwiaty. Na widok markiza zamknął skrzynię i podszedł ku niemu, pytając o nowiny. Gość musiał wyznać, iż słyszał, jakoby sprawa miała być pospiesznie załatwiona. Niedługo potem nadszedł list od hrabiny Konigsick; Mountbell, powiada relacya, przeczytał, zerwał się, pobiegł przypasać szpadę i wezwał służbę, każąc sobie osiodłać konia. Markiz spytał, co to się stało, tamten pokazał mu pismo, zwiastujące wyjazd cesarza na łowy, z których cesarska mość miała powrócić po dwóch dniach, nie prędzej. Mountbell jął się tłómaczyć pośpiesznie, że się lęka, aby wszelka zwłoka nie była fatalną w skutkach i by cesarz przed wyjazdem nie podpisał wyroku, zatem pobiegnie szybko dogonić dwór cesarski i wręczy cesarzowi instancyę za obwinionym.

Wypadek zrządził, że di Croy miał ze sobą służącego, brata pokojowca cesarza — ten, jako dobrze powiadomiony, oznajmił, że chociaż do wyjazdu wszystko było przysposobione, w ostatniej chwili odłożono wycieczkę na jutro.

Wtedy Mountbell począł błagać markiza, by posłał swego służącego do jego brata z prośbą o wręczenie biletu jego cesarskiej mości; prosił tak gorąco i czule, że markiz odmówić nie mógł, chociaż wiedział, na jakie to niebezpieczeństwo narazi pokojowca. Mountbell wtedy usiadł i nakreślił kilka słów do cesarza; treść biletu zawierała błagalną prośbę o zatrzymanie się z ostateczną decyzyą w sprawie „Kawalera di Fortuna", dopóki piszący te słowa nie pojedzie do Piemontu, skąd przywiezie coś takiego, co skłoni jego cesarską mość do uwolnienia więźnia; dodawał przytem, że on, Mountbell, wyznając, że jest ojcem nieszczęsnego młodzieńca, spodziewa się przez to samo snadniej trafić do szlachetnego serca najjaśniejszego pana.

Bilecik, przeczytany markizowi, wręczony został służącemu, a następnie wiadomem się stało, że tejże nocy dostał się do cesarza, któremu pokojowiec rozpowiedział, jak to przed chwilą karteczkę tę wrzucił ktoś przez okno z ogrodu; przytem pokazał szpagat i kamyczek. Wytoczono o to następnie proces strażom ogrodowym, lecz winowajcy nie znaleziono. Ten to bilecik właśnie zdecydował o losach „Cavaliere di Fortuna", który skazany był naprawdę na dożywotnie więzienie, a którego natomiast kazano rozstrzelać nazajutrz rano.

Mountbell nic o tem nie wiedział, wzruszony był i niespokojny, zdawało się, że się krzepi nadzieją, ucałował nawet markiza, który zdziwił się, widząc to i biorąc Mountbella za człowieka zimnego i panującego nad sobą. Mountbell chodził tymczasem po pokoju, wygłaszając niezrozumiałe jakieś wyrazy; mówił, że zniszczył wszelkie ślady przeszłości, spodziewając się, że syn jego sam sobie wyrobi imię, że w Brussaglia znajdzie coś takiego, co może go obecnie wyratować; mówił o wielkich nadziejach, jakie w nim budzi ta podróż, i o cesarzu, że mu nie odmówi zwłoki. Potem z synem opuszczą Wiedeń na zawsze (do Wiednia zresztą wolałby był nigdy nie przyjeżdżać) i powrócą do Piemontu; w tych zaś i rozmaitych innych słowach jego malował się trwożny i niespokojny stan duszy.

Późno już przyszła wieść, że list doszedł do rąk dostojnych, lecz, że cesarz, przeczytawszy go, nie wyrzekł ani słowa i odesłał pokojowca.

I to jednak nie oprzytomniło Mountbella, do tego stopnia zacietrzewił się w swych nadziejach. Zaprowadził markiza do komnat syna i ukazał na przygotowane dlań łoże, mówiąc, że codzień syna oczekuje w domu z powrotem, zatem on wrócić musi. Pokazywał wszystkie sprzęty młodzieńca w tym samym porządku, w jakim on je zostawił, wychodząc ze swego mieszkania przed ową przeklętą biesiadą, w końcu pocieszał się tem zawsze, iż Piemont przyniesie ocalenie. Pokazywał nawet walizkę i ubranie syna, gotowe na wypadek podróży z nim wspólnej, przytem z uśmiechem zauważył, że Wiedeń nie jedną łzę wyleje z racyi wyjazdu tak wytwornego młodziana; tą myślą nie mógł się nacieszyć i nie przestawał wychwalać syna, jako kawalera pięknego, dobrze ułożonego, dzielnego, pełnego życia i posiadającego wszelkie doskonałości, ogólnie też za te zalety podziwianego.

Podczas tych rozmów, o świcie, zdarzył się fakt, który di Croy niejednokrotnie powtarzał, nie opuszczając najdrobniejszych szczegółów.

Pokój miał wielkie, wychodzące na ogród okno — okna były zamknięte, sztory spuszczone. Nagle firanki powiały na salę, jakby je kto z tyłu popchnął; jedna z nich zakryła szpadę młodzieńca, leżącą na stole i, cofając się, przedarła się z takim szelestem, że obecni aż oniemieli z przerażenia, przyczem zrzuciła broń ze stołu. Tymczasem przez okno wtargnął wicher, niosąc z sobą oddalony łoskot bębnów i jakby echo przeciągłych jakichś skarg. Drzewa pochylały się naprzód z wściekłością, przedzierającą się aż do nieba, a na horyzoncie zaledwie zorze czerwieniały...

* *

Podczas opowiadania spoglądałem od czasu do czasu na Mountbella, który siedział obok na kanapce, z ramionami zwróconemi ku światłu i z głową w cieniu; palił, często odsuwając od siebie papierosa i wpatrując się uważnie w błyszczący tegoż papierosa punkcik. Od kilku chwil przestałem nań patrzeć, mimo to czułem, że jest wciąż nieruchomy i pogrążony w tymże stanie.

Nagle uszu mych doszedł jęk, a raczej zgrzyt ostry, co jakby przemocą wybiegł z piersi. Obróciwszy się, ujrzałem mego przyjaciela w postawie stojącej—twarz miał bladą, oczy nieruchome, nozdrza rozdęte. Ujrzałem, że, chwiejąc się, podchodzi do stołu, wtedy podbiegłem i podałem mu rękę, aby nie upadł. Oparł się o mnie miękkim ruchem, nie patrząc w mą stronę, jak osoba nieprzytomna. Probowałem go posadzić, lecz sprzeciwił się temu, natomiast uczułem, że się porusza, niby zmierzając w jakąś stronę. Z wielkiego zdumienia oniemiałem, a kiedy leciutko skierował mnie do wyjścia, dopomogłem mu posuwać się w kierunku, w którym najmniej stawił oporu. Szedł krokiem lekkim, lecz pewnym, mimo to przekonany byłem, że bezemnie upadłby. Szeptał zgłoski niewyraźne, które powoli zamieniały się w słowa—w słowa jakieś przyciszone, bez dźwięku i modulacyi, w oddech chrapliwy. Skoro zgłoski oddzieliły się jaśniej, usłyszałem słowa: *L'empereur ne voudra pas, l'empereur ne pourra.* Był w tem inny akcent, niż u Mountbella, brzmiało to bardziej twardo, więcej po niemiecku.

Mając już sporo doświadczenia w dziedzinie zjawisk hypnotycznych, rozpoznałem odrazu wszystkie cechy przystępu somnambulizmu, zaszłego w czasie snu. Sen pochwycił go bez mojej wiedzy, w czasie opowiadania, wywołany jego upartą nieruchomością. Ostatnie wrażenia przerodziły się w halucynacyę. Nie wiedziałem, że Mountbell był somnambulikiem i należało mi go budzić z ogromną ostrożnością. Łagodnie więc podtrzymywałem go w jego automatycznych poruszeniach w nadziei, że świeże powietrze nocne go obudzi. W głębi dziedzińca znajdowały się dwa słomiane fotele, na których, gwarząc, siedzieliśmy niedawno, ku temu sklepieniu w murze chciałem go skierować.

(D. n.)

REDAKTORZY I WYDAWCY

TOMASZ MICHAŁOWSKI

ANTONI CZERWIŃSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk Nr 33.